NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 19. | Bydgoszcz, niedziela 27 września 1908. | Rok I.

Rydzyna.*

Spojrzy z góry na twe ziemie
I rodzinne twoje plemię...“

Rydszna, później Rydzyna założoną została przez Czecha, hr. Wirbna, który wybudował zamek i kościół i przyjął nazwisko „Rydzyński“. Dokumentów nie pozostało żadnych, ale pieczęć miasta nosi rok 1422. W tym więc czasie była Rydzyna już miastem. — Wskutek wojen tureckich w 15 wieku, nakładano na miasta polskie znaczne bardzo ciężary. Oprócz podatków musiało każde miasto dostawiać zbrojnych żołnierzy, każdy chrześcianin płacił 2, żyd 4 grosze „pogłównego“, nauczyciele zaś szóstą część ich dochodów. Rydzyna dostawiała 4 zbrojnych, stała więc na równi z Nakłem, Zbąszyniem, Międzychodem itd. W r. 1507 udzielił król Zygmunt Stary Piotrowi i Mikołajowi Rydzyńskim pozwolenia, odprawiania w ich mieście targów i jarmarków. Zygmunt August potwierdził to i nadał w r. 1551 miastu prawo magdeburskie. Odtąd odbywały się co czwartek targi i dwa co rok jarmarki. Później prosił raz jeszcze Łukasz Rydzyński Stefana Batorego o potwierdzenie prawa magdeburskiego i Batory zgodził się na to. Teraz nie był już najwyższym sędzią ani wojewoda ani kasztelan, tylko burmistrz i sędzia, którym do pomocy dodano ławników i przysięgłych.

Po Rydzyńskich stali się właścicielami całego majątku Czerwińscy, potem Ciświcowie, od których kupili Rydzynę Leszczyńscy.

Podczas wojny trzydziestoletniej przybyło i do Rydzyny bardzo wielu Niemców-lutrów. Prześladowani w własnej ojczyźnie, cieszyli się w Polsce wszelką swobodą wyznania i osiedlali się tłumnie w polskich miastach.

W r. 1665 wybudowali Leszczyńscy nowy, piękny zamek na małej wyspie, tuż pod lasem. Kształt zamku miał literę L. na pamiątkę nazwiska dziedzica.

* Wobec budzącej obecnie najwięcej niepokoju sprawy majoratu rydzyńskiego, który w myśl nieszczęsnego układu, zawartego pomiędzy księciem Antonim Sułkowskim a rządem, ma przejść za kilkomilionowem wynagrodzeniem na własność rządu, podaje „Praca“ powyższy opis historyczny Rydzyny, który zaciekawi z pewnością czytelników.

Ciężkiem nieszczęściem dla Rydzyny była wojna szwedzka w r. 1707. Zamek został zburzonym, a Moskale i Szwedzi wtargnęli do miasta i zburzyli je do szczętu. Ale Stanisław Leszczyński kazał zamek odbudować, August II zaś tak polubił Rydzynę, że bawił tu często, i w r. 1714 zawarł nawet w zamku rydzyńskim pokój z Rosyą. W r. 1738 kupił miasto książę Józef Sułkowski, a kilka lat później spalił się zamek. Sułkowski odbudował go więc z niesłychanym przepychem i wystawił oprócz tego tyle jeszcze domów, że nowa ulica dochodziła prawie do Leszna. Sułkowski nowe nadał miastu prawa w polskim języku, i tak od roku 1752 działo się wszystko w Rydzynie podług „statutów Sułkowskiego“. Książę miał nawet własne chociaż nieliczne wojsko i szkołę kadetów, a gdzie tylko się ukazał, towarzyszył mu świetny orszak rycerzy, tak, że nieraz występował okazalej, niż sam król. Sułkowski był najzaciętszym nieprzyjacielem króla Fryderyka II pruskiego, który mszcząc się na nim, wysłał 5000 żołnierzy na Rydzynę i kazał księcia wziąść do niewoli. Takiej sile nie mógł się książę oprzeć. Uwięzionego przewieziono do Głogowy, wojsko jego rozpuszczono i zabrano wszystko, co się tylko dało. Ponieważ Sułkowski wielu miał w Polsce zazdrosnych i niechętnych, przeto nikt mu nie spieszył z pomocą, i byli nawet tacy, którzy bardzo się z jego klęski cieszyli.

Rydzyna tymczasem coraz to więcej miała mieszkańców i przemysł i handel rozwijał się pomyślnie. Rzemieślnicy zakładali cechy, burmistrz uzyskał pozwolenie sprowadzenia piwowarów i gorzelnych, tak że w r. 1692 wywieziono z miasta 2088 beczek piwa. Głównie jednak stawiano wiatraki, w najbliższej okolicy Rydzyny było ich 24. Odprawiano co rok 8 jarmarków, z których jeden trwał 30, a drugi 23 dni. Ale jarmarki te nigdy wielkiego nie miały znaczenia, może dla tego, że Leszno było za blizko. Mieszczanie piękne budowali domy i wystawili ratusz. Z pozostałości obywateli, którzy umierając, żadnych nie pozostawili spadkobierców, założono szpitale, z tych jeden dawał całkowite utrzymanie siedmiu chorym i ubogim.

Następca księcia Józefa, August Sułkowski, zmienił zamek i upiększył go tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz. Wszystkie salony urządzone były w stylu francuskim i nawet całkowitego teatru z sceną i kulisami nie bra-

kło. W r. 1772 fundował książę kościół, kolegium i szkołę, a dwa lata później ustanowił majątek rydzyński jako ordynacyę.

Wspaniały zamek bogate przechowuje skarby i pamiątki przeszłości, i wiele się też podań łączy do starych jego murów. W zamku znajduje się kaplica, o której do dziś jeszcze rozmaite pomiędzy ludem zachowały się baśnie. Przed kaplicą jest pokój, w którym wisi obraz jakiejś kobiety. Kto obraz ten malował, kogo on przedstawia i jakim sposobem znalazł się tutaj, tego nikt nie wiedział, i nikt się też pewnie tego nie dowie. Obraz ów nie jest wcale podpadającym, tylko wyraz twarzy kobiety jest trochę ostry i prawa ręka dziwnie skrzywiona. Palce jej zdają się być kurczowo zgięte, tak jakgdyby się stały bezwładne po dokonaniu jakiejś zbrodni. Powiadano, że przed kilku set laty miała tu popełniona być ciężka zbrodnia na dwóch sierotach, ale podanie to było tak ciemne i niewyraźne, że nikt w to nie wierzył. Jedynie widmo jakiejś kobiety utrzymuje lud w przekonaniu, że baśń ta jest prawdziwą. Od czasu do czasu miała się ukazywać w kurytarzu klęcząca kobieta, pogrążona w modlitwie, nie straszyła jednak mieszkańców zamku i nie była zwiastunem nieszczęścia. Raz w roku tylko, w wrześniu albo listopadzie, dzieją się w nocy okropne rzeczy, tak że nik w zamku spać nie może, a nawet ci, którzy nic nie widzą i nic nie słyszą dziwnego doznawają niepokoju. Chociaż słońce świeci jasno przez dzień cały, pokrywa się nad wieczorem niebo nad zamkiem ciemnemi chmurami i chociaż wiatru nie ma, poruszają się gwałtownie liście i wierzchołki drzew. O 11 dochodzi szelest z kaplicy, tak jak gdyby ktoś przesuwał i ustawiał ławki, a z uderzeniem dwunastej otwierają się drzwi kaplicy, świece zapalą się same, i przy ołtarzu klęka kobieta w białej, długiej sukni, z rozpuszczonemi włosami i twarzą, zmarszczoną bólem. Ksiądz w ornacie wychodzi, odprawia mszą św. ale ksiądz ów, to szkielet tylko, a przed nim klęczą dwa szkielety ministrantów, z których jeden trzyma mszał a drugi ampułki. Po skończonej mszy św. zasiada kapłan w konfesyonale, kobieta zaś przystępuje do spowiedzi i płacze i jęczy. Z trupiej czaszki księdza spływa pot, obraz kobiety, wiszący na ścianie, zaciemnia się wśród łoskotu i grzmotu. W końcu pochyla klęcząca głowę i prosi cicho: „Przebaczenia!“ ale ksiądz odpowiada surowo: „W tym roku jeszcze nie!“ Ksiądz milczy, wskazuje na szkielety ministrantów i znika. Świecę gasną, drzwi kaplicy zamykają się i wszystko wraca do dawniejszej ciszy i spokoju.

I pomiędzy ludem przechowało się wiele podań z dawnych czasów, a mianowicie baśnie o ukrytych skarbach. W blizkości wsi Luboni, oddalonej mniej więcej o milę od Rydzyny, stał niegdyś wielki warowny zamek. W sklepach tegoż zamku leżały ogromne skarby, które każdy nowy właściciel Luboni widział pierwszej nocy we śnie. Ale skarby te mogły być odkopane tylko rękami niewinnych dzieci. Niejeden dziedzic zamku pragnął pozyskać owe bogactwa, obawiał się jednak wyciągnąć rękę po nie, i dopiero gdy Lubonia przeszła na własność pani Zborowskiej, miały skarby te być wydobyte. Pani Zborowska ujrzała je także pierwszej nocy we śnie, a że była niezmiernie chciwą, przeto zwołała z wszystkich swoich wsi dzieci aż do trzech lat mające i kazała im kopać w rozległych sklepach zamkowych. Nie zważając na zmęczenie maleńkich robotników, nagliła ich do roboty groźbą i biciem i tak biedne dzieci, płacząc i jęcząc, pracowały zakrwawionemi rączkami. Jeden kamień po drugim usuwał się, nareszcie ukazały się żelazne drzwi, potem jeszcze inne drzwi, które z natężeniem wszystkich sił musiały dzieci wyłamać. Trwało to niezmiernie długo, ale w końcu usunięto i tę zaporę i wtedy ujrzano całe stosy złota. Pani Zborowska rzuciła się natychmiast na ogromne te skarby i już dotykała ręką złota, gdy nagle usłyszano na dworze przerażający okrzyk. Wszyscy wybiegli ze sklepu i ujrzeli na górze, zowiającej się do dziś jeszcze Łysą górą, jakiegoś jeźdzca na koniu.

— Szatanem jestem — krzyknął jeździec — i skarby te do mnie należą! Biada temu, kto ich dotknie! Ogniem ukarzę śmiałka.

Wszyscy stali jak skamieniali, jedna tylko pani Zborowska nie straciła odwagi. Spokojna, wróciła do sklepu i wzięła pełną garść złota. W tej samej chwili krzyknęli ludzie:

— Gore, gore! Pawłowice palą się.

I rzeczywiście, cała wieś zgorzała do szczętu, a mnóstwo rodzin wieśniaczych zostało bez dachu. Pani Zborowska nie zważała na to i znów poszła po pieniądze do sklepu.

— Gore, gore! — krzyknęła służba równocześnie.

Tym razem spaliło się Zdzitowiecko. I w ten sposób spłonęło dwanaście wsi. A gdy pani Zborowska nie przestawała brać złota ze sklepu, zbuntowali się ludzie, zabili ją i zasypali nieszczęsne skarby na wieczne czasy.

Gdy Rydzyna została przyłączoną do Prus, liczyła 1796 mieszkańców, pomiędzy nimi było 171 żydów. Wówczas było tam dużo płócienników i wiele wiatraków, dziś jest ich tyko kilka.

Miasto w bardzo pięknej leży okolicy i ma wygodne połączenie koleją z Poznaniem i Wrocławiem, pomimo to liczba mieszkańców zmniejsza się z każdym prawie rokiem. Obecnie jest ich przeszło tysiąc.

Dziś gwiazda Sułkowskich zbladła, a w zamku, w którym niegdyś wrzało życie i panował zbytek nieomal królewski, jest teraz cicho i spokojnie. I czy wrócą kiedyś dawne, świetne czasy — któż to wiedzieć może.

Zabawne ogłoszenie.

Do wynajęcia pokój wspólny dla dwóch kawalerów o 6 metrach wysokości i 8 metrach szerokości.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.